Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 21 (1909) 13 marca 1970 r. Cena 50 gr

KLIMAT NASZEJ PLANETY

● Współczesny klimat naszej planety posiada najmniejszą ilość opadów od... 40.000 lat. Do wniosku takiego na podstawie badań paleontologicznych doszedł naukowiec amerykański R. Barger z Uniwersytetu w Kalifornii.

MAJĄ DŁUŻSZĄ MŁODOŚĆ

● Chłopcy i dziewczęta z gór peruwiańskich, mieszkający stale na wysokości rzędu 4000 m. n.p.m. mają znacznie dłuższą młodość niż ich rówieśnicy z krajów nizinnych. Dziewczęta indiańskie z Peru zaczynają rozwijać się szybko po ukończeniu 14 lat i rosną do 19—20 roku życia. Chłopcy zaczynają rozwijać się gwałtownie dopiero w piętnastym roku życia, przy czym okres dojrzewania trwa 4—5 lat.

ELEKTRYCZNY ROWER

● Po elektrycznym samochodzie (o czym już donosiliśmy) przyszła kolej na elektryczny... rower. Wyprodukowany już w Stanach Zjednoczonych motorower elektryczny porusza się z prędkością 25 km/godz. za pomocą baterii, której ładunek wystarcza do przebycia 75 km.

DZIEWCZYNA z »Jarzębiny Czerwonej«

Filmową sanitariuszkę Wandę gra aktorka Teatru Klasycznego — Wiesława Niemyska. Foto: CWF

KOŁOBRZEG — Miasto Bohater — w ostatniej wojnie upamiętniło się jedną z najkrwawszych bitew. W tym mieście przemienionym w twierdzę hitlerowcy stawiali zaciekły opór. Jeszcze wierzyli, że uda im się odeprzeć atak. Obłąkańczy upór resztek faszystowskiej armii miał nie tylko strategiczne, ale i psychologiczne znaczenie. Chodziło o podtrzymanie upadającego ducha niemieckich żołnierzy. Już w końcowej fazie wojny Goebbels polecił zrealizować film o załodze broniącej twierdzy Kolberg (Kołobrzeg) przed wojskami napoleońskimi w roku 1807.

C. d. na str. 4—5

Indianie z Rio Xingu

Indianie w rytualnych strojach z piór ptasich.

W AMERYCE POŁUDNIOWEJ, w samym środku Mato Grosso istnieje jedyny w świecie Park Narodowy, gdzie w stanie dzikim żyją i są chronione nie tylko zwierzęta, ale i ludzie. Mieszkają tam ostatni prymitywni Indianie, wtłoczeni w sam środek amazońskiej puszczy przez cywilizację białych. Indianie z Rio Xingu odizolowani są od wszelkich kontaktów z białymi, a misjonarze różnych wyznań mają tam wstęp wzbroniony. Chodzi bowiem o zachowanie w stanie surowym indiańskich zwyczajów i sposobu życia.

Wszakże jest wielu ludzi, którzy z ciekawości gotowi są zawsze ominąć przepisy i wędrować choćby na koniec świata.

C. d. na str. 3

Ostatni kulig

OSTATNI chyba w tym roku kulig zorganizowali harcerze ze Szczepu przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Miłośnie koło Warszawy. Prezydium MRN udostępniło traktor, który pociągnął korowód sanek. Trasa wiodła przez Miłosnę, Sulejówek, Wolę Grzybowską do Wesołej. Tu w Wesołej, na postoju, harcerze zorganizowali zimowe konkursy. A więc konkurs na najpiękniejszego bałwana i zawody saneczkowe. Odbył się też konkurs na zbudowanie najładniejszego karmnika dla ptaków. Harcerze przywieźli ze sobą pożywienie dla leśnych mieszkańców.

Tradycyjnie od lat z Miłosnej wyrusza kulig, w którym biorą udział wszystkie drużyny. Harcerze z Miłosnej pożegnali już prawie zimę. Wkrótce będą witać wiosnę.

Szczep D. H. w Miłośnie

LENINOWSKI TURNIEJ WIEDZY TRWA

ISKRA 70

KOMISJE TURNIEJOWE w szkołach zakończyły już dopisywanie punktów za prawidłowe rozwiązania leninowskich konkursów „Świata Młodych" i pełną parą przystąpiły do organizowania własnych konkursów. Ale wróćmy jeszcze do gorących dni pierwszego etapu Turnieju Wiedzy „Lenin — K ' Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina", do konkursów naszej gazety.

ILE? GDZIE?

JAK JUŻ PISALIŚMY, na pierwszy konkurs „Świata Młodych" wpłynęło ok. 800 tys. odpowiedzi (do dnia losowania nagród 596.224, pozostałe niestety już po losowaniu).

Gdy nadeszły już wszystkie odpowiedzi, w Głównej Kwaterze ZHP wykonano bardzo żmudną pracę. Wszystkie odpowiedzi posegregowano według województw, policzono i liczbę uczestników konkursu z każdego województwa porównano z liczbą zamieszkujących na tym terenie uczniów klas V, VI, VII i VIII.

Największy procent młodzieży uczestniczył w pierwszym konkursie w **woj. zielonogórskim** (36,3 proc.) i **gdańskim** (33,0 proc.). Blisko jedna trzecia uczniów starszych klas szkół podstawowych nadesłała też odpowiedzi z województw: opolskiego, krakowskiego, koszalińskiego i rzeszowskiego. Najwięcej listów, bo aż 71.690 nadeszło z **woj. krakowskiego.**

BIAŁOSTOCKIE

DRUGI konkurs „Świata Młodych" zbiegł się w województwie białostockim z klęską żywiołową spowodowaną olbrzymimi opadami śniegu i zamieciami. Drogi były zasypane, komunikacja sparaliżowana, wiele miejscowości praktycznie „odciętych od świata". Tymczasem termin ' ysyłania rozwiązań na konkurs był krótki, a drużyny, które uczestniczyły w pierwszym konkursie, nie chciały rezygnować z dalszych zmagań. Harcerze z białostockiego wpadli więc na znakomity pomysł. Tam, gdzie nie docierały samochody z prasą, egzemplarze „Świata Młodych" przekazywano sobie sztafetowym kuligiem od szkoły do szkoły. W pow. sokólskim do tych szkół, gdzie absolutnie nie można było dojechać, przetel fonowywano z komendy hufca tekst konkursu. Dzięki temu wszyscy chętni mogli wziąć udział w konkursie.

KRAKÓW

W SZCZEPIE NR 38 przy Szkole Podstawowej im. Aleksandra Zawadzkiego przy sztabie „Iskra-70" została powołana specjalna „poczta harcerska". Zajmowała się ona wysyłaniem odpowiedzi na konkursy. Na drugi konkurs wysłano ich... 5641

POZNAŃ

W SZTABIE turnieju wiedzy przy Szkole Podstawowej Nr 30 pracują harcerze i aktywiści samorządu szkolnego. Taka „koalicja" należy już do tradycji tej szkoły. Opracowany przez nią „gryplan" imponuje bogactwem zadań — audycje radiowęzła, szkolne „subotniki" ze zbieraniem makulatury i pracami społecznymi, kąciki przyjaźni, no i oczywiście udział w konkursach. Dużo inicjatywy w ich organizowaniu wykazał zastęp Wojtka z VII b. Jego chłopcy przygotowali olbrzymią skrzynkę do kuponów konkursowych, plansze propagandowe oraz opaski ze znakiem trąbki dla tych nie tyle listo — co „kupono-noszy".

PORONIN

HARCERZE Z PORONINA przeprowadzili w swojej szkole już dwa własne konkursy. W konkursie na album o Leninie zwyciężył Józek Gut z VI b, a w quizie literackim Hela Chowaniec, pełniąca funkcję przybocznej drużyny dziewcząt, a jednocześnie szefa sztabu turniejowego. W tej chwili sztab przystąpił do organizacji konkursu recytatorskiego. (ek)

LATAJĄCY OKRĘT PODWODNY

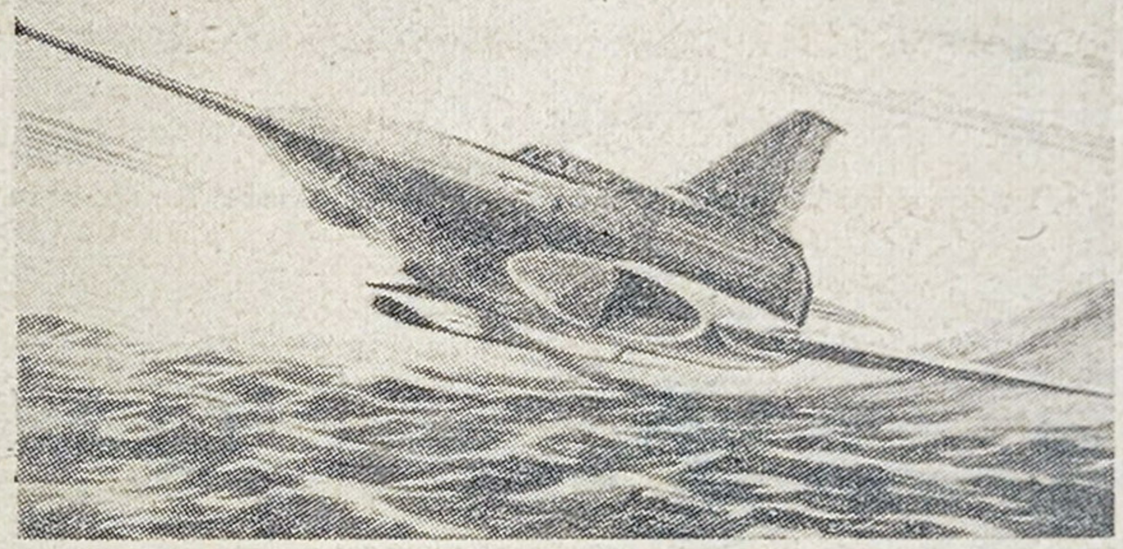

FANTAZJA sprzed 50 lat zaczyna się urzeczywistniać. Oficjalnym pionierem w tej specjalności jest amerykański inżynier-elektronik, 58-letni Donald Reid. Pracuje on już nad swym niezwykłym projektem przeszło 20 lat. Początkowo były to próby z modelami, jako że D. Reid był entuzjastą modelarstwa lotniczego i okrętowego. Już w 1949 roku rozpoczął próby nad pojazdem, który mógłby latać, pływać i nurkować. I oto są już rezultaty. Dziełem inżyniera jest wykonany, oblatany i opływany prototyp „Commander" — jako pierwszy latający okręt podwodny.

Kadłub tego pojazdu nazwanego RFS-Commander, wykonany z tworzywa sztucznego, w kształcie cygara, ma 7 metrów długości, wyposażony jest w 65-konny silnik spalinowy, chłodzony powietrzem i silnik elektryczny o mocy 1 KM. Pilot siedzi w kokpicie w stroju płetwonurka. Lot w powietrzu odbył się z prędkością 100 km/godz., pod wodą zaś — 4 węzłów.

Kolejny Aero-Ship, gdyż tak zaczęto nazywać ten pojazd, zbudowany w 1967 r. przy poparciu jednej z firm lotniczych, dokonał pomyślnych prób w locie, pod wodą i ponownie w locie, na oczach tysięcy osób zgromadzonych w sierpniu 1968 r. na wystawie przemysłowej w Nowym Jorku. Na razie nie są to loty długie (zasięg do 300 km), prędkość w powietrzu jak i pod wodą niewielka, ale ważne, że początek został zrobiony.

Jakie będą dalsze losy tego pomysłu — trudno przewidzieć. Na razie jest to ciekawostka techniczna, która, być może, w niedalekiej już przyszłości znajdzie praktyczne zastosowanie. Oby jednak służyła celom naukowym, a nie wojennym...

A oto warunki, które powinien spełniać dopracowany projekt tego niezwykłego pojazdu:

- **start i lądowanie powinny się odbywać przy fali wysokości do 90 cm i prędkości wiatru 10 węzłów;**
- **lot w powietrzu powinien odbywać się na wysokości 450—750 m;**
- **prędkość lotu w powietrzu powinna wahać się w granicach 500—800 km/godz.;**
- **zasięg działania w powietrzu w granicach 500— 800 km;**
- **głębokość zanurzenia pojazdu w czasie pływania podwodnego powinna dochodzić do 25 m;**
- **zasięg pływania pod wodą do około 80 km;**
- **prędkość podwodna — 10 do 20 węzłów;**
- **ciężar użytkowy — 500 kg.**

(oprac. jk)

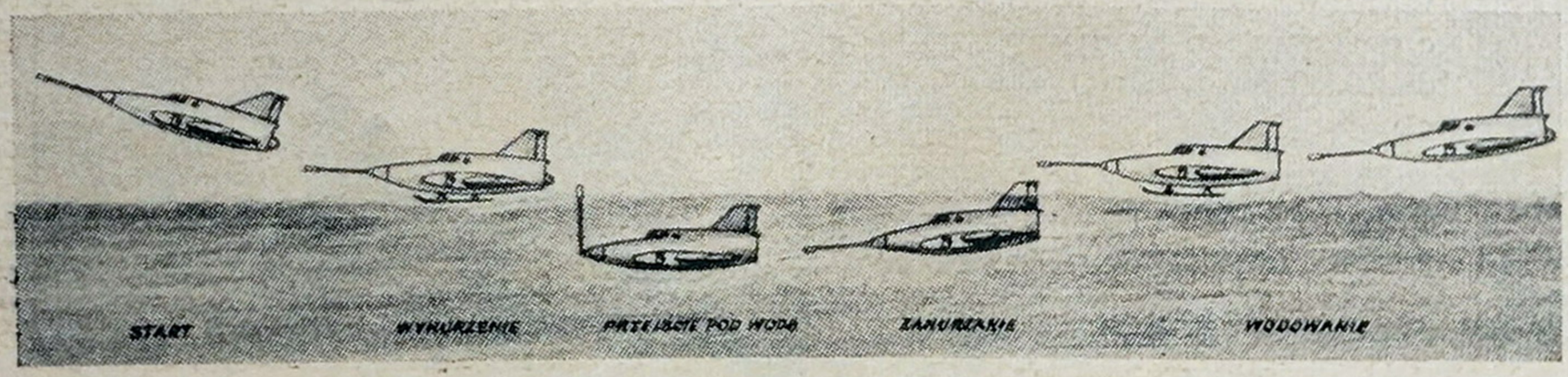

Ogród dla polarników

RADZIECKI naukowiec, Borys Maszkow, analizując doświadczenia prowadzone przy Instytucie Agrofizycznym w Leningradzie poinformował, iż w Arktyce i Antarktydzie będzie można hodować pomidory. Do ich uprawy w warunkach polarnych skonstruowano specjalne urządzenia przypominające wyglądem leżący trójścian. Urządzenie pokryte jest porowatą warstwą z polichlorku winylu. W warstwie tej rosną korzenie, które odżywiają się specjalnym roztworem.

Dla wyhodowania kilograma owoców urządzenie zużywa 180 kilowatów energii elektrycznej. Z jednego metra kwadratowego porowatej warstwy w laboratorium uzyskiwano 25 kg pomidorów.

Jak oświadczył Borys Maszkow, ekspedycja polarna, mająca do dyspozycji 20 kg soli mineralnych, niezbędnych do przygotowania roztworu oraz źródło energii elektrycznej o odpowiedniej mocy, w ciągu całego roku może zapewnić sobie dostateczną ilość świeżych pomidorów.

Konstruktorem oryginalnego urządzenia jest pracownik naukowy Instytutu Agrofizycznego, J. Jermakow.

Indianie z Rio Xingu

Jednym z takich jest Ray Tercafs, zapewne dziennikarz, którego bliżej nie znamy. Mieszkał on wśród Indian z Rio Xingu przez kilka tygodni i przyglądał się ich życiu.

PRZYJACIELE ZWIERZĄT

CZŁOWIEK XX WIEKU — pisze Tercafs w „La vie des bêtes" („Życie zwierząt") — jest w trakcie tracenia kontaktu ze światem zwierzęcym.

Jest w tym coś z prawdy. Większość zwierząt oglądamy bowiem jedynie w Ogrodzie Zoologicznym i coraz więcej jest wśród nich przysłowiowych „białych kruków" czyli okazów ginących gatunków. Ludzie też różny mają stosunek do przedstawicieli fauny. Wiadomo na przykład, że Chińczycy jedzą psie mięso, a Papuasi karmią wieprze piersiami swoich kobiet. Co kraj to obyczaj. A jaki jest stosunek do zwierząt, prymitywnych Indian z Rio Xingu?

— Ci są przyjaciółmi zwierząt, a szczególnie ptaków — twierdzi Tercafs i tak opisuje swoje wrażenia z pobytu w indiańskiej osadzie:

Przychodzimy do maleńkiej wioski. Cztery słomiane chaty dość pokaźnej wielkości otaczają stożkowatą konstrukcję zbliżoną do szałasu i umieszczoną w samym środku osiedla. Nasi pierwsi spotkani Indianie to małe dzieci, bawiące się z psem. Jakiś człowiek wychodzi z chaty, zbliża się do nas i pyta w języku portugalskim, skąd jesteśmy. „Tak, przybyliśmy w wielkim ptaku. Czy możemy się u was zatrzymać?" Indianin zaprasza nas do chaty.

Wchodzimy do ciemnego szałasu. Indianie leżą w hamakach. Indianka częstuje nas potrawą z manioku i ryby.

— Co to za ryba?

— Pirania.

Do diabła! Jeśli te drapieżne, mięsożerne ryby stanowią ich menu... Pobliska rzeka się wprawdzie od nich roi.

Za chwilę jakby zaciekawiony przybyciem gości, pojawia się wielki czubek z czerwonych piór i wchodzi do chaty podskakując. Indianka unosi ptaka delikatnie i zbliża do swojej twarzy. Kobieta żuje maniok, a ptak bierze go z jej warg. Jest zbyt jeszcze młody, by mógł się karmić sam, bez pomocy.

Indianie wyszukują młode ptaki i chowają je jako „ptaki do towarzystwa" i zabawy. Po wsi pętają się wśród dzieci zielone papugi, a nawet bardziej egzotyczne okazy amazońskiej fauny w charakterze zwierząt domowych, jak młody pekari, dzik czy tapir. Gdy gromada dzieciaków biegnie przez wieś, powstaje ogólny harmider. Papugi fruwają na dachy, psy szczekają, a olbrzymie kuraki uciekają w chmurze pyłu. Słowem — Arka Noego a nie wioska!

Odosobniona stożkowata konstrukcja pośrodku wsi intrygowała nas od początku — pisze Tercafs. — Okazało się, że ten stożkowaty szałas służy jako klatka dla harpii królewskiej — jednego z największych ptaków drapieżnych. Dla Indian z Rio Xingu harpia jest ptakiem świętym. To ona pożera ciało zmarłego Indianina i umożliwia duszy przejście do nieba.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Z dziobka do dziobka" — oto indiański sposób karmienia piskląt.

Dla Indian niebo jest wioską w chmurach, gdzie zmarły odnajduje swoich przodków i zwierzęta, które dawniej żyły. Ale do tej wioski trafiają tylko najlepsi. Źli, szkodnicy, złośliwi i czarownice wędrują do innej niebiańskiej wioski.

Indianie pielęgnują święte ptaki, przynosząc im pożywienie: małpy, tukany. Raz do roku odbywa się rytualny taniec na cześć królewskiej harpii. Ozdobieni wspaniałymi piórami ptaków indiańscy tancerze tańczą przed klatką świętego ptaka, imitując ruchy ptaków.

POLOWANIE NA PIRANIE

MIMO SPIEKOTY — pisze Tercafs — długo zastanawialiśmy się nad kąpielą w rzece. W pobliżu zauważyliśmy ślady krokodyli, w rzece pełno było piranii, ryb o zębach ostrych jak sztylety. Nauka wprawdzie twierdzi, że krokodyle i piranie atakują tylko wtedy, gdy poczują krew, ale wierzyć temu można było w Paryżu. Tu, nad rzeką Tuatari wiedza ta nas nie uspakajała. Dopiero widok Indian, kąpiących się z radością i spokojem sprawił, że weszliśmy do wody.

Rybołówstwo jest podstawą żywienia. Indianie nie jedzą ani ptaków, ani zwierząt futerkowych. Ich technika łowienia ryb zbliżona jest do polowania. Łowią bowiem przy pomocy łuku. Robią to wprawnie, trafiając raz za razem. Sztukę te opanowały już nawet dzieci. My zaś próbowaliśmy 82 razy i złapaliśmy zaledwie dwie rybki, z których jedna była najwidoczniej chora.

Podczas wielu tygodni mieszkaliśmy w tej wiosce i poznawaliśmy obyczaje Indian. Nasze kontakty były ułatwione dzięki ich niezwykłej zdolności uczenia się języków obcych. Mają wprawę, gdyż w tym geograficznym zakątku istnieje kilkanaście różnych języków.

Życie Indian z Rio Xingu, jak najbardziej związane jest z fauną, a ich mitologia wiąże się ze zwierzętami.

„Dawno, dawno temu — opowiadają starzy Indianie — zwierzęta mówiły ludzkim językiem i żyły razem z ludźmi. My, Indianie jesteśmy potomkami pewnej rodziny, która żyła niegdyś wraz z jaguarem na brzegu wielkiej laguny. Jaguar obcował z ludźmi przez wiele lat i dlatego mamy siłę jaguara i nie odczuwamy przed nim lęku. Pewnego jednak razu ludzie zapragnęli żyć sami i zabili jaguara. Od tego czasu jaguar się mści i jest naszym wrogiem. Jeśli go spotkacie, zabijcie go i weźcie jego pazury, aby zrobić sobie z nich naszyjnik."

Podczas mego pobytu w Xingu nie mieliśmy szczęścia widzieć jaguara — pisze Tercafs. — Spotkaliśmy jedynie jego ślady na piaszczystej plaży. Widać opuścił tę okolicę, gdyż zbyt wielu Indian nosi naszyjniki. A na jeden naszyjnik potrzeba chociaż dwóch jaguarów.

Mimo tej walki z jaguarami Indianie oddają mu cześć każdego roku w czasie rytualnego święta. Tego dnia manifestują swoją więź ze zwierzęciem malując ciało w kolorowe ciapki.

Oprac. B. TYLICKA

Papuga służy indiańskim dzieciom jako żywa zabawka.

MIASTA NA WODZIE

● Amerykańscy architekci opracowali projekt budowy miast na wodzie. Ponieważ wiele amerykańskich miast leży nad brzegami jezior lub oceanu, urbaniści sądzą, że część ludności zamieszkującej bardzo przeludnione śródmieścia można będzie skłonić by przeniosła się do pływających kompleksów mieszkaniowych.

Współczesna technika pozwala stworzyć pływające platformy, zdolne do wytrzymania obciążenia 300 tys. ton. Pływające miasto składałoby się z trójkątnych wysp. Na każdej z nich mogłoby mieszkać 6500 ludzi.

● Jak stwierdzają eksperci, indyjskie tygrysy i lwy mogą w ciągu kilku lat wymrzeć, o ile nie zostaną podjęte kroki mające na celu ich ochronę.

CORAZ MNIEJ LWÓW I TYGRYSÓW

Na początku bieżącego stulecia w Indiach było 40 tys. tygrysów, a obecnie ich liczba zmniejszyła się do około 2 tysięcy.

W stanie Gudżart jest obecnie tylko 175 lwów azjatyckich.

ZBUDOWAŁ SAMOLOT

Różni ludzie mają różne hobby. Oto jeden z mieszkańców wioski Sharpthorne w brytyjskim hrabstwie Sussex Tom Reagan, po trzech latach żmudnej dłubaniny zbudował na swój użytek jednoosobową awionetkę. Samolot wyposażony jest w silnik o mocy 65 KM.

Foto CAF

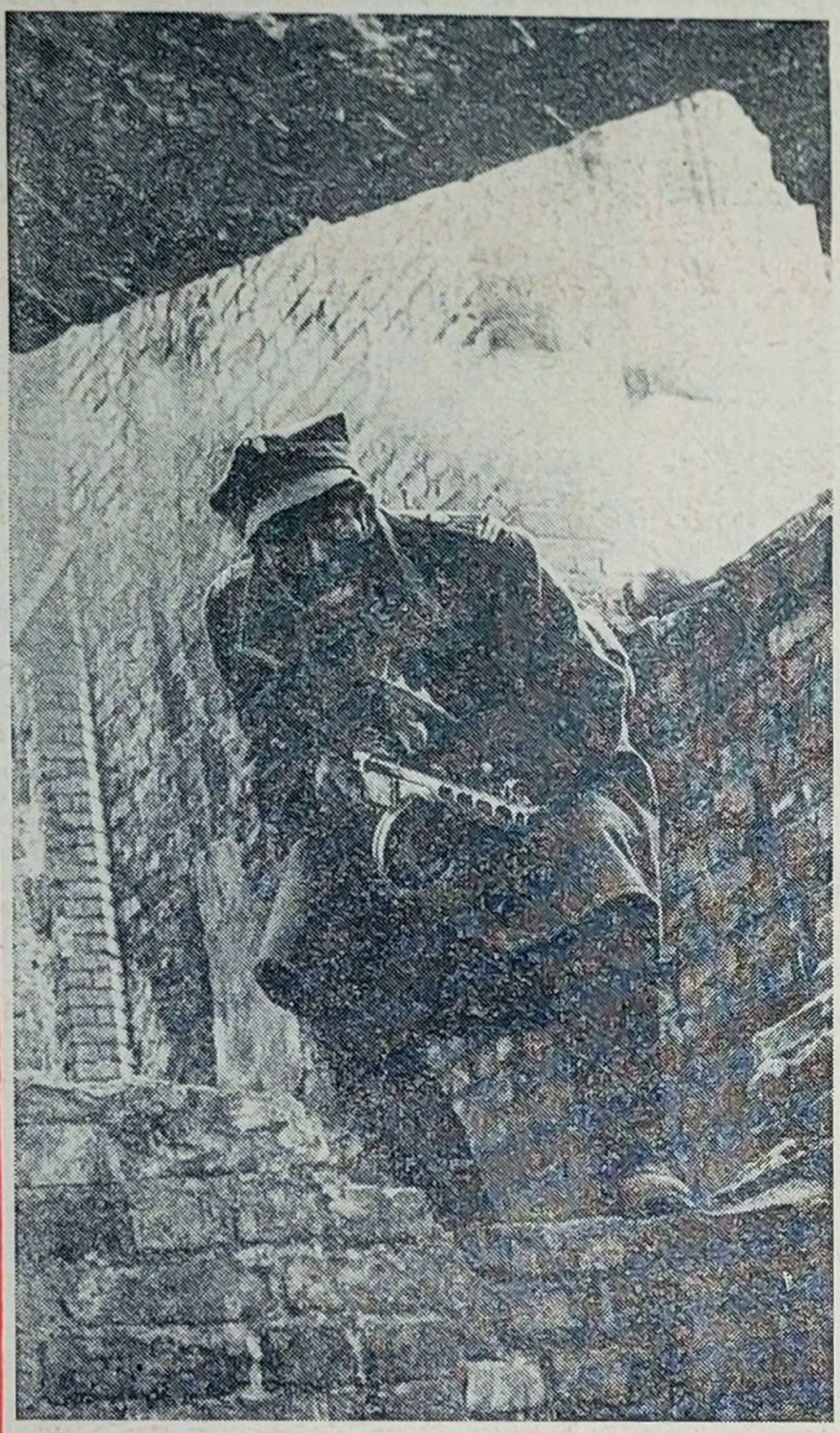

W bitwie o Kołobrzeg walczono o każdy dom, ulicę...

C.d. ze str. 1

Film pt.: „Kolberg" ukazujący nieugiętą postawę niemieckiego żołnierza z zeszłego stulecia wszedł na ekrany 30 stycznia 1945 r. na kilka miesięcy przed ostateczną klęską hitlerowskich Niemiec. Miał pobudzić do walki żołnierza z roku 1945.

Może i film, a bardziej jeszcze zawzięta rozpacz sprawiły, że faszyści nie dostrzegali swojej nieuchronnej klęski. Na ultimatum wystosowane przez dowództwo I Armii Wojska Polskiego żądania całkowitej kapitulacji i poddania Kołobrzegu — odpowiedzieli: „W roku 1807 wojska napoleońskie nie zdobyły Kołobrzegu, tym bardziej nie uda się to Polakom".

Po kilku dniach straszliwych walk na kołobrzeskim wybrzeżu odbyły się uroczyste zaślubiny z morzem polskich żołnierzy. Tej pamiętnej bitwie o Kołobrzeg poświęcili film reżyserzy Ewa i Czesław Petelscy i nazwali go „Jarzębina Czerwona" ku czci autentycznych bohaterów tamtych dni — oficerów, podoficerów i szeregowców z kompanii oznaczonej kryptonimem „Jarzębina".

Film został zrealizowany na podstawie powieści Waldemara Kotowicza pt. „Frontowe drogi". Wszystkie postacie występujące w filmie są autentyczne. Niektórzy bohaterowie żyją do dziś. Wielu zginęło.

Sanitariuszka Wanda

JEST W FILMIE postać sanitariuszki Wandy. Ginie ona wraz z rannymi i całym polowym szpitalem.

Była kiedyś naprawdę sanitariuszka Wanda. I ta autentyczna nie zginęła. Ocalała w kołobrzeskiej bitwie i dziś jako dorosła kobieta wspomina tamte lata wojny ze wzruszeniem.

Pani Wanda Mazurkiewicz-Ostros została niedawno udekorowana odznaką „Syna Pułku", którą przyznaje się w uznaniu zasług młodocianych żołnierzy w walce z hitlerowskim najeźdźcą w latach II wojny światowej.

DZIEW
z „Jarzębi

Minęło 25 lat od tamtej bitwy. Dziś siedzi przede mną dawna sanitariuszka Wanda i wspomina:

— Gdy sięgnę pamięcią do tamtych tragicznych dni wydaje mi się, że wszystko co przeżyłam, było tylko koszmarnym snem...

— Pani Wando, proszę nam opowiedzieć, jak trafiła pani do wojska. Miała pani wówczas najwyżej 14 lat?

— Tak, byłam młodą dziewczyną. Pewnego dnia, w roku 1943, zostałam sama. W ciągu niecałej godziny straciłam rodziców. Nasz dom spłonął podpalony przez wroga. Wszystko nagle przestało istnieć. Brat i siostra zdołali zbiec do lasu, do partyzantów. Ja byłam za mała. Zostałam w miasteczku.

— I wtedy zgłosiła się pani do Samodzielnego Batalionu Sanitarnego 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta, wchodzącej w skład Armii Polskiej posuwającej się na zachód?

— Nim to nastąpiło, pracowałam jakiś czas w miejscowym punkcie sanitarnym. Byłam łączniczką partyzantów; donosiłam im środki opatrunkowe. Potem, gdy nadeszło wojsko i rozlokowało się w lesie koło wsi Przebraże w rejonie Kiwerc na Wołyniu, poszłam do nich. Przyjęli mnie, choć nie bez oporu. I tak zaczęła się moja frontowa droga aż do Berlina.

Pamiętna bitwa

DO KOŁOBRZEGU dotarliśmy w pierwszych dniach marca — wspomina pani Wanda. — Nasz „Sambat" (Samodzielny Batalion Sanitarny) rozlokował się w namiotach, które sami stawialiśmy, okopując je pod nieustannym ostrzałem artyleryjskim.

— Gdy rozpoczęła się bitwa, posuwaliśmy się z wojskiem od domu do domu, od ulicy do ulicy. Rannych wciąż przybywało. Leżeli na podłodze, na ziemi, na schodach... Przemęczeni lekarze operowali bez przerwy dzień i noc. Ja, jako sanitariuszka — instrumentariuszka, asystowałam przy operacjach i amputacjach. Przez „salę operacyjną" w prowizorycznym namiocie przechodziło setki rannych. Wielu umierało. Nie było ich gdzie grzebać. Niemieckie działa ostrzeliwały polskie pozycje, a pogoda uniemożliwiała naszym bombardowanie wroga. Nie starczyło sanitariuszy do przynoszenia rannych z pola walki. Wyruszyłyśmy same, dźwigając rannych pod

WCZYNA
...ny Czerwonej"

kulami. Długo przechowywałam swoją wojskową czapkę przestrzeloną w dwóch miejscach. To właśnie z tamtych dni...

— Pamiętam twarze wielu rannych pod Kołobrzegiem. Były tragiczne, zacięte, cierpiące... Nie zapomnę nigdy oczu patrzących na mnie spod bandaży. Nad jednym z rannych nachylałam się częściej niż nad innymi. Ciągle na mnie wołał: „Irena". Gdy powiedziałam mu, że nazywam się Wanda, odrzekł: „przypominasz mi moją siostrzyczkę Irenę. Myślę, że to ona jest przy mnie".

Później... ruszyliśmy dalej za Odrę. „Sambat" znów miał mordercze dni zbierając setki rannych, z nadodrzańskich brzegów. I wreszcie Berlin! Zwycięstwo!

Lalka w żołnierskim plecaku

PANI WANDO, przeżyła pani straszne dni wojennej grozy. Trudno pojąć, że stało się to udziałem dziewczynki. Czy z perspektywy minionych lat przypomina pani sobie jakiś jaśniejszy moment z tamtego okresu?

— Mam takie dwa wspomnienia. Było to o czwartej rano w Oranienburgu. Weszliśmy do opuszczonego miasteczka. W jednym z rozbitych sklepów znalazłam... lalkę. Piękną śpiącą lalkę z prawdziwymi włosami. Nigdy takiej nie miałam. Schowałam ją do plecaka i chroniłam jak najcenniejszy skarb. Nikt o niej nie mógł wiedzieć, wyśmieliby żołnierza z lalką. Tę lalkę jako bezcenną pamiątkę przywiozłam po wojnie do Warszawy. Mam ją do dziś.

— Drugi moment to dzień zwycięstwa. Staliśmy w pobliżu Berlina. Dowódca ogłosił wzruszonym głosem: „koniec wojny, wracamy do kraju, do naszych domów i rodzin". Jak inni odczuwałam wielką radość, ale za chwilę zapłakałam z rozpaczy. Bo... ja nie miałam gdzie wrócić! Moim domem i rodziną było wojsko...

Wanda Mazurkiewicz-Ostros — (pierwsza z prawej) była jednym z najmłodszych żołnierzy, gdy składała przysięgę na polanie pod Kiwercami.

*

Pani Wanda Mazurkiewicz-Ostros ze wzruszeniem oglądała premierę filmu „Jarzębina Czerwona". Film, który jest także i jej poświęcony.

Dziś o swych wojennych dziejach opowiada młodzieży szkolnej. Właśnie niedawno odbyło się z nią spotkanie w Szkole Podstawowej Nr 85 przy ul. Narbutta 14 w Warszawie. Młodzież przyjęła bardzo serdecznie dawną Córkę Pułku.

Panią Wandę odnalazł także ów ranny spod Kołobrzegu, który widział w niej swoją siostrę. Po latach Marian Trachimowicz dawny „cekaemista" spotkał się w Warszawie z sanitariuszką Wandą. Wspólnie wystąpili w telewizyjnym Ekranie z Bratkiem. O ich tragicznych wojennych przeżyciach dowiedziała się cała Polska.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Po straszliwej walce odbyły się uroczyste zaślubiny żołnierza polskiego z morzem.

Foto: C.W.F.

REWIA MODY „ŚWIATA MŁODYCH"

CIEPŁE PODOMKI

Proponujemy wam dziś kilka rzeczy ciepłych i wygodnych na po domu. Możecie je uszyć z tanich i dostępnych materiałów jak flanelka, sztruks.

1. Ciepła podomka — bezrękawnik, nakładany na gruby sweter i spodnie. Można go uszyć ze starej sukienki lub płaszcza.
2. Ciepłe wdzianko — piżama z miękkiej flanelki w kratę. Można pod spód włożyć sweterek.
3. Podomka typowa z ciepłej flaneli.

Spróbuj Rozwiązać

LABIRYNT Z NAGRODAMI PZU

Wędrówkę po labiryncie należy rozpocząć od dużej „B". Posuwając się w kierunku dużej litery „E" — odczytaj aktualne hasło.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Świat Młodych, Warszawa, ulica Mokotowska 24.

Na kartce pocztowej należy umieścić dopisek: LABIRYNT PZU.

Na trafne odpowiedzi będą rozlosowane następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 2 budziki, 2 kometki, 1 piłka do siatkówki, 10 bonów książkowych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

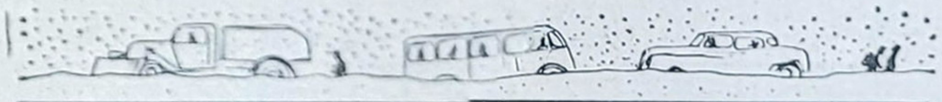

B	ą	d	s	t	i	m		i	d	r	o	s	ą	g		E
ą		ź	o	r	z	i	i	e		o	g	i	n	e	c	
d	s	o		!	W	e	e	i	i	g		z	p	i	z	n
ź	t	r	n	y		z	d	n	s	z	c	e		e	m	r
o	r	o	ż	a	d	e		i	ą	s	z	b	e	i		e
ż		W	z	i	e	j	s	e		z	c	i	e	n	e	i
n	y	!		m	ą	n	ą	h	z	c		n	i	e	b	p
y	w	W	z	i		i	e	b	e	g	ó	l		b	e	z

Magda

Napisał: Wojciech Pielecki

BARDZO DŁUGO nie chciała się zgodzić, abym o tym pisał. Mówiła: „Po co? Przecież i tak już nic się nie zmieni. To przeszłość. Co miałam przeżyć już przeżyłam. Teraz, w ósmej klasie, moi koledzy zmądrzeli, nie są już takimi szczeniakami jak w szóstej czy w siódmej. To przeszłość..."

Tak, to przeszłość. I koledzy Magdy, kiedy spytać ich o tamte zdarzenia sprzed dwóch lat, wstydzą się. A jednak nie potrafią zbliżyć się do niej, a ona nie potrafi ich polubić.

Rozmawiałem z Magdą, z jej kolegami. I z tych rozmów powstała cała ta historia...

*

MIEJSCE AKCJI: małe miasteczko w Krakowskiem. Liczba mieszkańców? Gdzieś około 3 tysięcy. Szkoła Podstawowa. Klasa VI c, czyli dzisiejsza VIII c. Dwa lata temu, to znaczy wtedy, gdy...

Był początek roku szkolnego. Magda przyszła do szkoły w białej bluzce i granatowej spódniczce; tak zresztą jak większość dziewcząt.

Była najstarsza w klasie. Właściwie, gdyby nie miała przerw w nauce, powinna już być w klasie ósmej. Jednak ciężko chorowała i musiała czas jakiś spędzić w sanatorium. Teraz Magda postanowiła wziąć się solidnie do roboty i w terminie skończyć szkołę. Groźba choroby minęła bezpowrotnie.

Magda postanowiła od samego początku nawiązać jak najbliższy kontakt z klasą. Wiedziała bowiem z sanatoryjnej praktyki, że to bardzo w życiu pomaga. Jednak nigdy jej się to nie udało. A pierwsza próba nawiązania przyjaznych stosunków skończyła się dla niej fatalnie.

Wzbudzała zazdrość wśród koleżanek. Była starsza od nich o dwa lata, miała powodzenie. Przychodzili do niej chłopcy ze starszych klas w czasie przerw, stała nimi otoczona. Nie ma co kryć — cieszyła się z tego powodzenia. Zaczęła bowiem wierzyć w siebie, a po okresie, który nazywa „smutną izolacją od świata", po pobycie w sanatorium, było jej to szczególnie potrzebne. Chciała mieć wielu przyjaciół i pragnęła przebywać wśród życzliwych jej ludzi.

Koleżanki usiłowały za wszelką cenę dowiedzieć się, co spowodowało, iż Magda była opóźniona. Wietrzyły w tym jakąś sensację. Niepowodzenia w nauce nie wchodziły w grę, gdyż Magda miała dobre stopnie. Zatem co?

Rozwiązanie tej pasjonującej zagadki czołowe plotkarki z klasy powierzyły Elżbiecie, która siedziała z Magdą w jednej ławce. Elżbieta postanowiła więc udawać, że bardzo chce się z Magdą zaprzyjaźnić. Magda przyjęła to z ufnością. Zaczęła traktować Elkę jako swoją przyjaciółkę i nie zdziwiła się wcale, gdy ta spytała któregoś dnia o powód opóźnienia nauki. Opowiedziała wszystko od początku do końca.

Następnego dnia, zanim zebrała się cała klasa, grupa plotkarek była już na posterunku. Elżbieta zdawała relację.

Bomba była rzeczywiście na miarę VI c. Okazało się bowiem, że Magda chorowała na gruźlicę i przez dwa lata przebywała w sanatorium. Elżbieta jednak nie opowiedziała wszystkiego, chcąc wokół Magdy wytworzyć atmosferę strachu przed zarażeniem. Nie powiedziała bowiem, że gruźlica Magdy jest zaleczona, że Magda może normalnie żyć, pracować i w przyszłości mieć dzieci, które nie będą chorowały na gruźlicę, że... itd. Nie, tego Elżbieta nie powiedziała. Jak sama teraz przyznaje, chciała się zemścić za to, że Jurek, w którym durzyła się trochę, polubił Magdę.

Po tym sejmie klasowych plotkarek zaczął się właściwy akt tragedii. Kiedy Magda weszła do klasy, wszyscy ostentacyjnie odsuwali się od niej, nie chcieli z nią rozmawiać. Elka przeniosła się na „trzeciego" do przedostatniej ławki w środkowym rzędzie. Innych wolnych miejsc nie było. Magda siedziała sama.

Zwróciło to uwagę nauczyciela matematyki, który miał w tym dniu pierwszą lekcję.

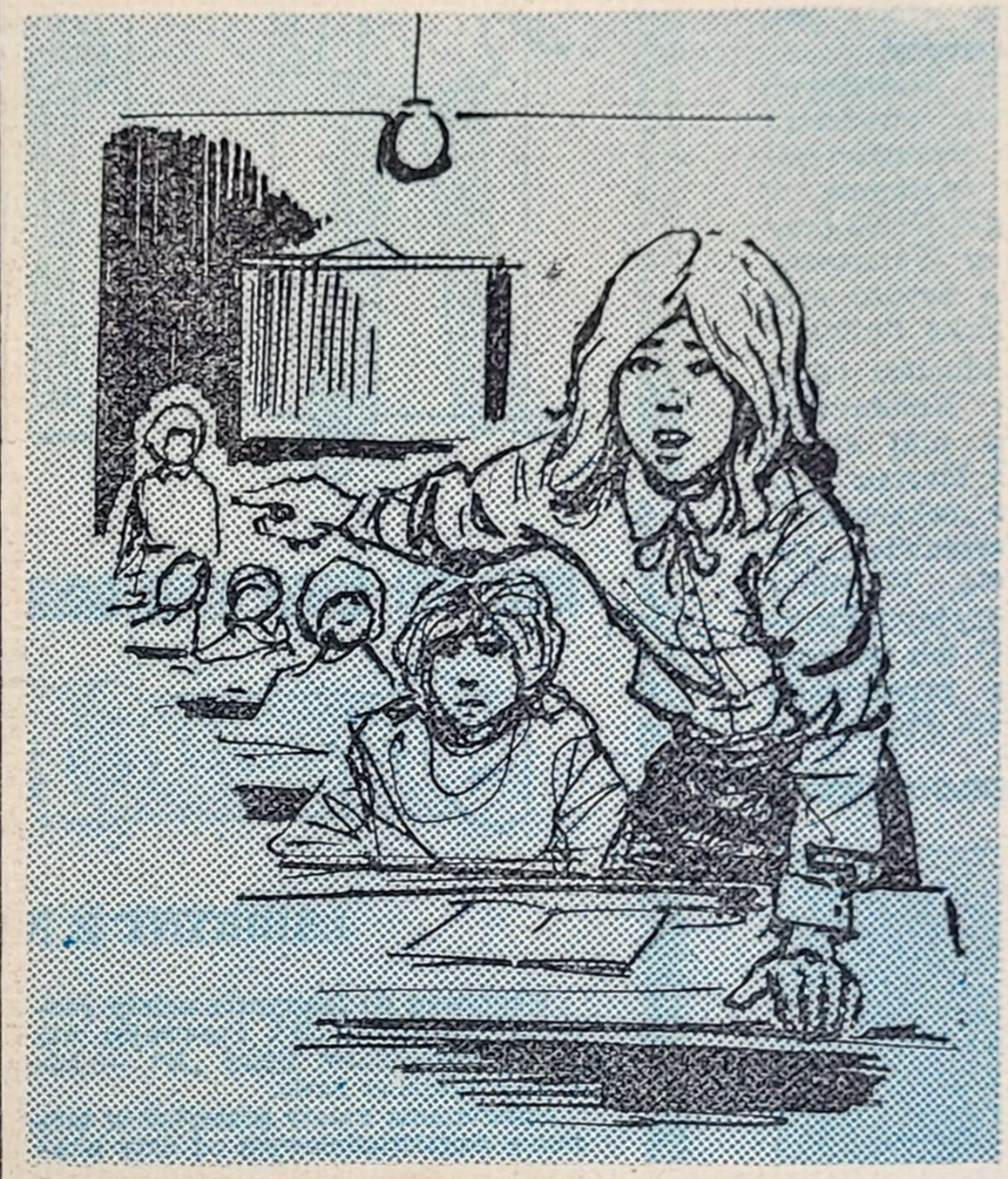

— Czy wam tam nie za ciasno? Dlaczego nie siedzisz na swoim miejscu? — zwrócił się do Elki.

— Bo Magda jest gruźliczką!

I dopiero teraz Magda zrozumiała. Wybiegła z klasy płacząc. Nauczyciel poszedł po wychowawczynię. I zamiast matematyki odbyła się godzina wychowawcza. Na niej to po raz drugi padło słowo „gruźliczka".

Teresa powiedziała wtedy:

— ...bo ta gruźliczka może nas zarazić!

Nie pomogły perswazje nauczycielki. Klasę opanował jakiś kretyński amok.* Właśnie — amok, bo te „obawy" przed zarażeniem nie wynikały wcale z rzeczywistego przekonania, ale z głupiej zemsty za to, że Magda była starsza, zgrabniejsza, sympatyczniejsza, inteligentniejsza i miała powodzenie.

Zemsta plotkarek działa szybko i okazała się skuteczna. Już na drugi dzień Magdzie ubyło adoratorów, na trzeci został jeden, a potem niemal wszyscy omijali ją z daleka jak trędowatą.

Nauczycielka zaproponowała jej przeniesienie się do innej klasy. To by jednak nic nie dało, wiedziała już cała szkoła. Krążyły fantastyczne plotki. Mówiono, że ma tylko jedno płuco, że pluje krwią, że chłopak, z którym się całowała, zachorował na gruźlicę i leży teraz w sanatorium.

Magda zachowywała się bardzo dzielnie. Nauczycielka proponowała nawet zmianę szkoły, ale przecież wtedy musiałaby się wyprowadzić z miasteczka, a to było niemożliwe. Zresztą, tu miała chłopca, którego poznała w kilka dni po całej aferze. Gdy opowiedziała mu o całej historii, wzruszył ramionami. Nie go nie odstraszało. Ale on był starszy. Zdał właśnie do liceum. Kiedy wyjechał do sąsiedniego miasta, tylko listy od niego pomagały Magdzie znosić te pr- krości. Magda się uwzięła. Postanowiła zostać i pokazać, że się nie boi, że potrafi mimo tej atmosfery skończyć szkołę, zdać do liceum, a na świadectwie mieć same piątki.

Tadeusz, jej serdeczny przyjaciel, pisał do niej niemal codziennie długie listy. Podtrzymywał ją na duchu, radził. B i wtedy nieocenioną pomocą. Pisał otwarcie, że nawet i do niego dotarły klasowe plotkarki, przysyłając mu sterty anonimów. Śmiał się z tego. Jego poczucie humoru, a także samozaparcie Magdy, pozwoliło jej przetrwać najtrudniejsze chwile. I gdyby nie Tadeusz, nie wiem, co byłoby teraz...

Trwało tak niemal dwa lata. Potem już mniej jawnie i nie tak zjadliwie — przypominali jej jednak w chwilach najmniej oczekiwanych, że nie zapomnieli, że wiedzą... Zresztą, w dalszym ciągu była w klasie sama. Wyleczona, ale kto tam wie... Lepiej się nie zbliżać — mówili.

W międzyczasie VI c zmieniła się w VII c, wreszcie w VIII. Potem sprawa Magdy ucichła. Koleżanki i koledzy zaczęli się wstydzić swojego postępowania. Nikt jednak nigdy nie zdobył się na słowa przeprosin, nikt nie wyciągnął do niej ręki. Kiedy o to pytam, mówią: „Wstyd przypominać, głupio..." — „To było bardzo szczeniackie. Babska zawiść!..." — „To wina grupy plotkarek, które tak potrafiły ogłupić klasę. A przede wszystkim wina Elżbiety, która odgrywała się za Jurka." — „Nie wiem, czy chciałaby teraz przyjąć nasze przeprosiny"...

Magda już przyszła do siebie, znalazła przyjaciół w harcerstwie. W klasie nadal czuje się obco.

— Trudno, przetrzymam tych kilka miesięcy. I niech pan o tym nie pisze!

Ja jednak napisałem. Myślę, że warto o tym pisać. Magdzie wprawdzie nic już to nie pomoże, ale może się przyda innym Magdom i Elżbietopodobnym. Trzeba czasami, u licha, pójść po rozum do głowy!

---

* amok — (malajskie), napad obłędnej furii.

Rys. Jan Rocki

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 1006 K-69

KIM BYĆ

CHŁOPCY z SOŚNICY

SOSNICA — to osada górnicza położona niedaleko Gliwic. Jest tu kopalnia o tej samej nazwie — jedna z największych w Polsce. Połowę węgla tu wydobywanego przeznacza się na eksport. Przy kopalni znajduje się szkoła górnicza — jedna z najstarszych — założona zaraz po wojnie.

POD ZIEMIĄ — ALE BEZPIECZNIE

„Sośnica" — to kopalnia zmechanizowana w dużym stopniu. Przed wojną wydobycie było tu nieduże, pracowano kilofami i łopatami. Dzisiaj urobek wyrywają z przodka stalowe zęby kombajnów, a przenoszony on jest na powierzchnię kilometrami taśmociągów i potężnymi windami. Mechanizacja stawia duże wymagania ludziom. Muszą oni dysponować wiedzą techniczną, opanowaną w sposób doskonały, a dyscyplina pracy jest w związku z tym także ostrzejsza. Powód? Chodzi po prostu o bezpieczeństwo pracy. Nieszczęśliwe wypadki wyeliminowano w nowoczesnym górnictwie prawie do minimum, ale na głębokości 700 metrów pod ziemią może się niejedno zdarzyć. Siły przyrody niechętne są górnikowi: ciemność, pył, woda, gazy, ogień — przed tym przede wszystkim trzeba się bronić. Tylko ścisłe przestrzeganie dyscypliny pracy, pamięć na każdym kroku o bezpieczeństwie swoim i kolegów, może zapobiec wypadkom. I choć praca w kopalni jest teraz bardziej bezpieczna niż przed laty — bo ludzie w kopalni umieją pracować — to przecież do niezwykle ścisłego przestrzegania reguł bezpieczeństwa górnicy muszą się wdrażać już w szkole.

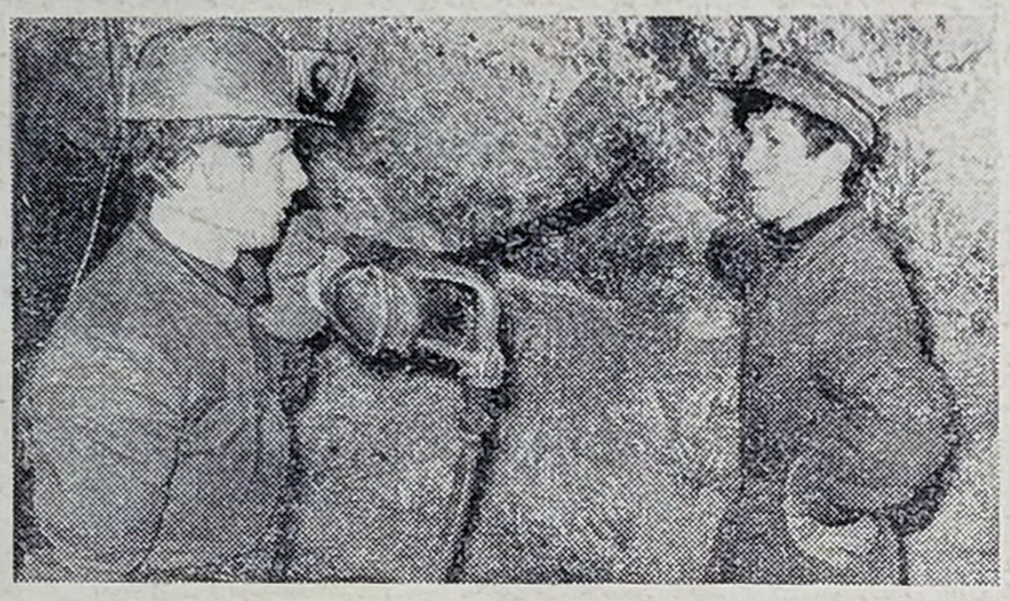

Uczniowie szkoły w Sośnicy: Rysiek Bieniek i Józef Hamer przy świdrze pneumatycznym w ćwiczebnej sztolni. Co do tego jak należy prawidłowo fedrować, wywiązała się między chłopcami dyskusja...

●

Jurek Sobocki zajmuje się dziś konserwacją urządzeń elektrycznych. Od nich przecież zależy nieprzerwana praca maszyn i bezpieczeństwo kolegów. (zdjęcie u dołu)

●

W każdej kopalni znajduje się sprzęt ratowniczy. Trzeba się umieć nim posługiwać w każdej sytuacji. Jeden z nauczycieli — były górnik, pan Maksymilian Gwóźdź — pokazuje jak należy nakładać aparat tlenowy. (zdjęcie z prawej)

SAMI ZROBILI... KOPALNIĘ

W ZSG zajęcia są podzielone jak w każdej szkole zawodowej. Teoretyczne w klasach i praktyczne w warsztatach.

Najciekawsze są warsztaty. A szczególnie — zbudowana przez uczniów — ćwiczebna sztolnia. To taka mała kopalnia — tyle, że 4 metry pod ziemią. Uczniowie pierwszej i drugiej klasy nie zjeżdżają do prawdziwej kopalni — uczą się tutaj. Zresztą dla laika — jakim jest wasz reporter — ta ćwiczebna sztolnia niczym się nie różni od prawdziwej kopalni. I takie same drewniane stemple — słupy podpierające strop i prawdziwe wagoniki z urobkiem, sieć chodników i przodek z pracującymi młodymi górnikami. I jeszcze instalacje elektryczne i alarmowe, i setki innych rzeczy potrzebnych w nowoczesnym górnictwie.

Zresztą warsztatów jest wiele. Metalowe — jak kuźnia czy spawalnia, stolarskie, mechaniczne...

— Górnik musi wiele umieć — mówi dyrektor szkoły, pan Jaros. — Dawniej zdarzało się, że ludzie nie mieli pojęcia o pracy urządzeń mechanicznych, a mimo to próbowali je obsługiwać. Sam widziałem, jak jeden ze starszych kolegów zamiast naoliwić maszynę... nalał do niej wody w lizyska. Był przekonany że dlatego się smaruje maszyny, bo chcą pić. Oczywiście, teraz taki wypadek jest nie do pomyślenia. Wymagamy od górnika świetnej znajomości maszyn górniczych i tego właśnie uczymy naszych uczniów.

NIE SAMĄ PRACĄ MŁODY GÓRNIK ŻYJE

NAUKI jest więc dużo. Ale przesadą byłoby twierdzić, że chłopcy i dziewczęta ze szkoły w Sośnicy prócz nauki nic innego nie robią. Kopalnia stara się im zapewnić odpoczynek po pracy. Wiele czasu poświęca się sportowi. To z Sośnicy pochodzą świetni piłkarze Górnika-Zabrze — Lubański i Floreński. Istnieje tutaj także amatorski teatr — niedawno o jego sukcesach pisały śląskie gazety — a własny zespół big-beatowy przygrywa na wieczorkach w internacie. Szkoła organizuje wypoczynek wakacyjny w lecie i w zimie. W górach, nad morzem, gdzie kto woli.

— Niedługo nasza szkoła będzie jedną z najnowocześniejszych w kraju — mówi pan dyrektor Jaros. Wybudujemy nowy kompleks budynków szkolnych za całe 40 mln złotych. Będą świetnie wyposażone pracownie, internat na 400 miejsc i kryty basen pływacki.

*

Na zakończenie wizyty w szkole zrobiono nam miłą niespodziankę. Dostaliśmy na pamiątkę od dyrektora i uczniów przepiękną lampę górniczą i kilofek — ozdobny toporek — oznakę sztygarskiej władzy. Zostały one wykonane przez samych uczniów na zajęciach praktycznych. Dziękujemy.

JERZY MICHALSKI
Foto: Kajetan Adamowski

Jeśli interesuje cię górnictwo...

W Zasadniczej Szkole Górniczej w Sośnicy nauka trwa 3 lata. Można się tu uczyć specjalności:

- górnika technicznej eksploatacji złóż;
- elektromontera górnictwa podziemnego;
- mechanika maszyn i urządzeń podziemnych;
- mechanika maszyn i urządzeń przeróbczych.

Ta ostatnia specjalność to także pole do popisu dla dziewcząt.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest, prócz SWIADECTWA UKONCZENIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ, — NIENAGANNY STAN ZDROWIA. Ten warunek jest niezwykle ważny.

Szkoła zapewnia uczniom bezpłatne ubrania robocze i codzienne, wysokie stypendium pieniężne (miesięcznie do 500 zł), miejsce w internacie i możliwość korzystania ze stołówki. Na absolwentów czeka praca w kopalni, doskonale zresztą płatna (po kilku latach można zarobić nawet 5 500 zł) lub dalsza nauka. Kopalnia, w której pracuje absolwent ZSG, zapewnia mu własne mieszkanie w ciągu 1—2 lat.

Najlepsi absolwenci są kierowani przez szkołę do Technikum Górnictwa (w praktyce: jeden na dziesięciu). A pozostali mogą się, oczywiście, dokształcać wieczorowo — po przepracowaniu 2 lat, kopalnia na pewno pójdzie im na rękę.

Podane tu wam wiadomości odnoszą się, wg informacji Ministerstwa Górnictwa, do wszystkich ZSG w kraju. Trzeba także wiedzieć, że szkoły te dysponują z reguły największymi funduszami na cele kulturalne, rozrywkowe i sportowe dla swych uczniów.

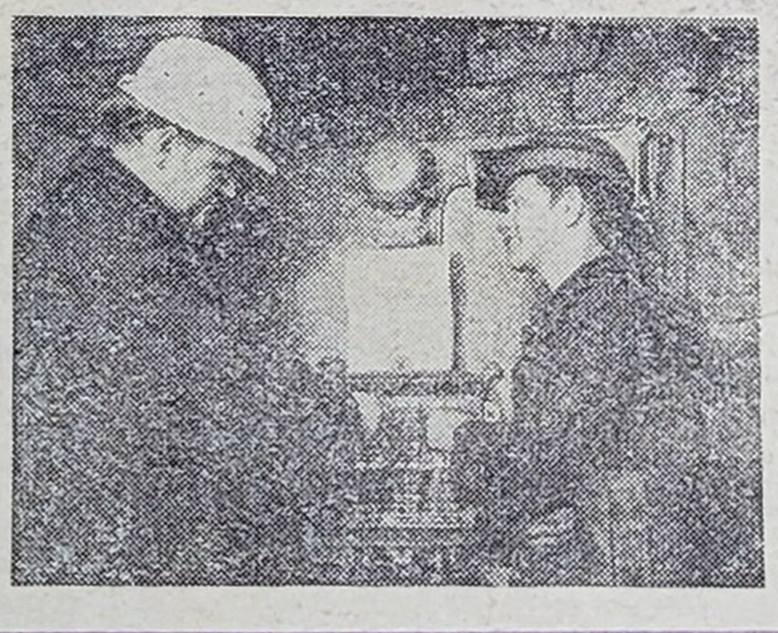

Mówią o swojej szkole...

JUREK: — Szkoła górnicza to dla mnie wielka szansa. Pochodzę z małego miasteczka w województwie zielonogórskim. W domu była „bryndza" i nie wiem, czy bym sobie mógł pozwolić na dalszą naukę — nie pracując. A moja szkoła zapewnia świetne warunki materialne, tak że nie muszę nawet brać pieniędzy od mamy.

Jeśli któryś z czytelników „Świata Młodych" ma podobne warunki w domu, a chciałby pracować w górnictwie — niech przyjeżdża! Sam pokażę mu szkołę.

MAREK: — Chciałbym jednak wszystkich przestrzec przed lekkomyślnym wyborem zawodu górnika. Owszem, zarobki są wysokie, ale praca jest ciężka i odpowiedzialna. Na dole nie ma miejsca dla leniów czy maminsynków. To jest naprawdę męska robota. Ale żeby być dobrym górnikiem, trzeba jeszcze tę pracę polubić. I wtedy dopiero można mówić o życiowym sukcesie...